

Biuletyn

PTTK

ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO
90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 102-a, tel. 229-86

Nr III (237)

MARZEC 1976 R.



XXI



W Świętej Katarzynie przed laty

PIOSENKA BEZ TYTUŁU

śp. Waldemar Chyliński
muz. Adam Drog



Popatrz, niebo się kłania,
Niebo różowe,
Wiatrem sypane w kolorach.
Słońce przychodzi jak gość najlepszy,
Wiatr się umiła na wietrzyk.
Ref. Jeszcze się tyle stanie,
Jeszcze się tyle zmieni,
Rosną nam nowe twarze
Do słońca.

Popatrz, drzewo się cześnie,
Drzewo ołbrzymie.
Po niebie gałęmi pisze.
Rzeka się śmieje dobrą nowiną,
Wszystkie żale odpływa.
Ref. Jeszcze się tyle stanie ...

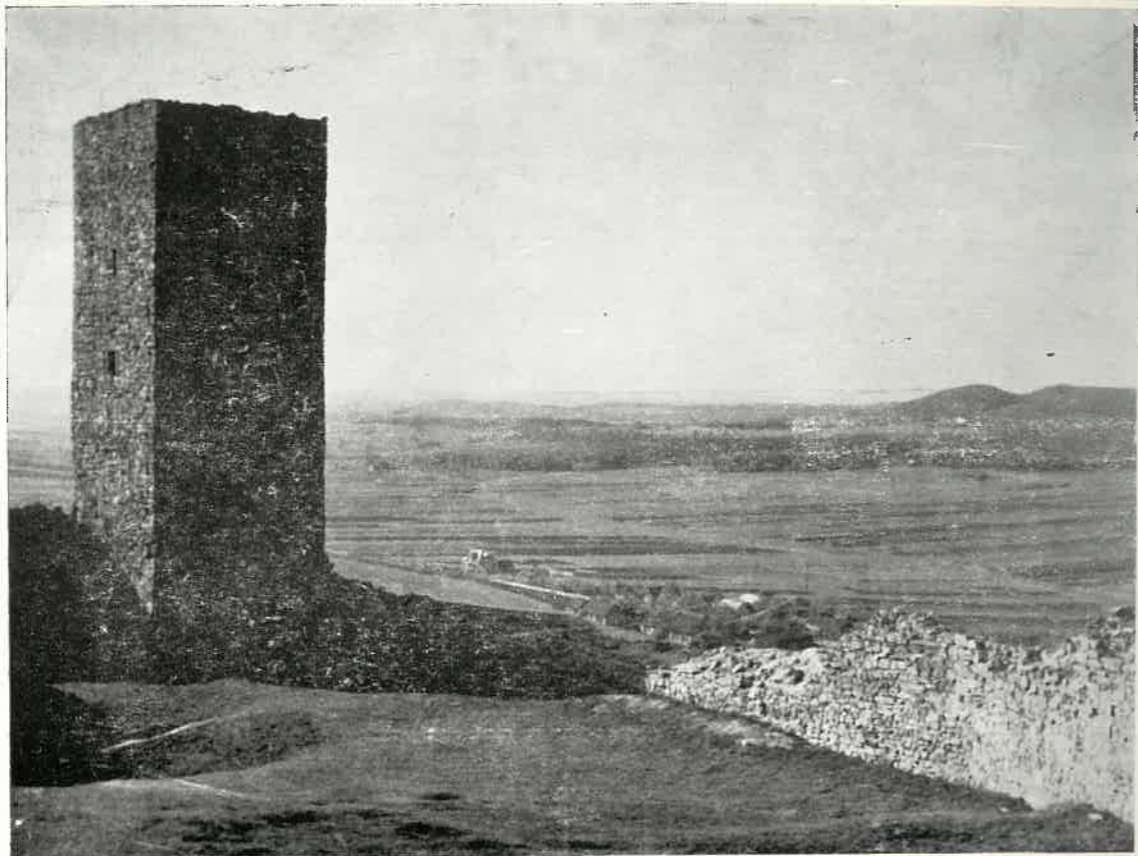
opracowanie: Marek Szymański
BIULETYN PTTK w Łodzi

HAJRY I KIRAN

śp. Władysław Broniewski
muz. Marek Szymański



Tam litworowe doliny
Czarne stawy wyszły.
Górę jasną pogodą,
A dołem biała woda
Pośród kosodrzewiny.
Wozło i śpiewało,
Zielonym wiatrem wiało
I przyłeciał biały obłok,
A słońce go przeobdło,
Rozświeciło i rozwiało.
Zieleniło się, kwitło,
Wrzało głębią błękitną,
Wiosną śnieżnopuzystrą,
Nieuchwytną, przejrzywą,
Nieprzewdziwą i niezwykłą.
Przez dolinę w oddali
Lesną radość woźali,
A zwabiony wożaniem
Stanął Hawrań z Muranem,
Jak ich dwoje na halii.



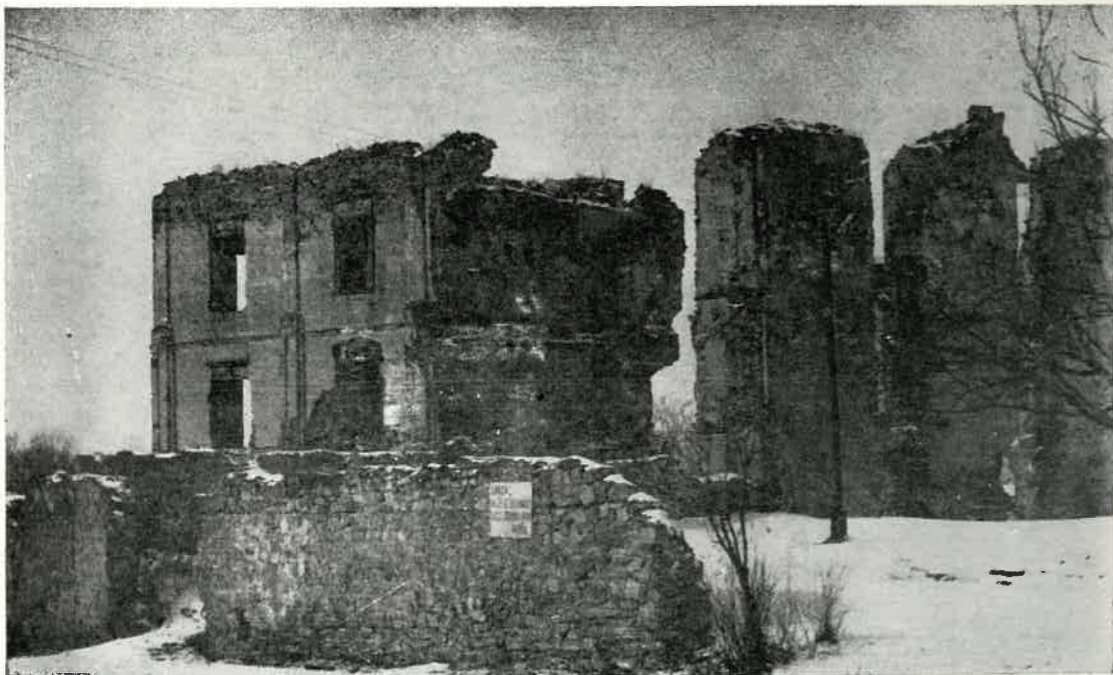
w Chęcinach

fol. WALDEMAR DONIEC

Ruiny zamków na Kielecczyźnie

w Bodzentynie

fol. ANTONI FIRKOWSKI



Z DAWNYCH KART TURYSTYKI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ

Turystyka polska powstała w Tatrach, później objęła całe Karpaty, a dużo później, gdzieś dopiero w końcu XIX wieku, pierwsi turyści pojawili się i na innych terenach: w Jurze i w Górach Świętokrzyskich. Gdzie skierowali się najpierw, trudno dziś powiedzieć. Rejon Łysogór zdobył sobie popularność przede wszystkim dzięki Stefanowi Żeromskiemu i Aleksandrowi Janowskiemu. Pierwszy z nich swoje "góry domowe" wspominał w Dziennikach i autobiograficznych "Szyfowych pracach", ale większe lub mniejsze wzmianki występują nieomal w każdej jego noweli i powieści. Żeromski jest także autorem małego dziś znanego prac etnograficznych, a jego ostatnim dziełem była "Puszcza Jodłowa", wielokrotnie później cytowana. Pisarz już tym jednym tylko utworem zasłużył na to, że Świętokrzyski Park Narodowy nosi dziś jego imię.

Góry Świętokrzyskie rozświetlił swymi utworami literackimi Żeromski, a do przewodników turystycznych wprowadzili je niemal równocześnie Aleksander Janowski i Tadeusz Dybczyński. Ich niewielkie tomiki stały się reklamą tych gór. Aleksander Janowski, założyciel PTK, był także organizatorem i przewodnikiem wielu wycieczek w ten teren. On też w 1910 roku założył w Św. Katarzynie schronisko turystyczne dysponujące dwoma kółkami. Było to prawdopodobnie pierwsze schronisko w Polsce poza Karpatami, a nie zapominajmy o tym, że pierwsze schronisko polskie w Beskidach Zachodnich /na Markowych Szczawinach pod Babią Górą/ powstało zaledwie cztery lata wcześniej. Schronisko w Św. Katarzynie prowadził gospodarz nazwiskiem Janicki, dziś już nieżyjący. Prowadził on też turystów na Łysicę i dalej na Łysą Górę, był więc jednym z pierwszych przewodników świętokrzyskich.

Organem prasowym PTK była "Ziemia". Od początku istnienia pisma zamieszczano w niej dużo artykułów o Górach Świętokrzyskich. Odwiedzających je turystów było coraz więcej. W Kielcach powstał Oddział PTK, rozwinęły działalność turystyczną szkolne koła krajoznawcze, kółka geograficzne, harcerstwo. Z inicjatywy PTK powstaje w 1920 roku pierwszy w Górach Świętokrzyskich rezerwat przyrodniczy na Chełmowej Górze. Powstają pierwsze szlaki turystyczne, pierwsze wzniesione przez młodzież pomniki poświęcone Żeromskiemu i jego fikcyjnym bohaterom powieściowym. Fantazja literacka pisarza wyrosła z legend świętokrzyskich i przyczyniła się w pewnym sensie do ich urealnienia.

Ilość turystów była wówczas jak na dzisiejsze czasy niewielka. W 1933 roku Puszcze Jodłową odwiedziło 1561 osób /96 wycieczek/, zaś w 1936 roku osób 5042 /dane nadleśniczego Ludomira Kosińskiego/. Dziś na parkingu przy Św. Krzyżu stoi w sezonie jednorazowo czasem kilkadziesiąt autokarów, wówczas jednak nie znano jeszcze turystyki masowej. W okresie międzywojennym istniało w zasadzie jedno schronisko. Wybudowane ono zostało w Św. Katarzynie w 1922 roku, a było własnością rodziny Działkowskich. Drewniany piętrowy budynek stoi do dziś w pobliżu wzniesionego w 1958 roku Domu Wyciecz-

kowego PTTK im. Aleksandra Janowskiego. Drugie schronisko, w Bowej Słupi, powstało tuż przed wybuchem II wojny światowej.

Wśród związanych z turystyką ludzi, którzy działali na tym terenie po I wojnie światowej można zauważyć nazwiska nieżyjących już: Sylwestra Kowalczewskiego, autora wielu opracowań, w tym kilku wydań przewodnika "Góry Świętokrzyskie" i Edmunda Massalskiego, autora m.in. przewodnika przyrodniczego "Góry Świętokrzyskie". Nie żyje również Władysław Kosterski-Spałski, przewodnik, działacz PTK a później PTTK. Dzięki jego pracom wiele faktów z dziejów turystyki świętokrzyskiej zostało zachowane dla potomności. Był on autorem "Historii Muzeum Świętokrzyskiego", "Historii Bdziażu Kieleckiego PTK 1908 - 1945", "Kroniki kieleckiego koła przewodników 1908-1967". Ci działacze społeczni związani z Kielcami znaleźli godnych siebie kolegów także w innych miastach Kielecczyzny. Wymienimy tu ośrodek opoczyński /związany zawsze silnie z Tomaszowem Maz. i Łodzią/ i Radom, gdzie istniał silny oddział PTK, a dziś Oddział PTTK należy do najsilniejszych. W środowisku sandomierskim działał Aleksander Patkowski, twórca regionalizmu polskiego, towarzysz regionalnych idei Żeromskiego. Patkowski jest autorem pięknego albumu z serii "Cuda Polski" pod tytułem "Sandomierskie", pierwszego artystycznego wydawnictwa o Górach Świętokrzyskich, Poniżiu i Wyżynie Opatowskiej.

Na zakończenie chciałbym zacytować fragment listu napisanego w 1923 roku przez Żeromskiego do Patkowskiego: "Co do terenu świętokrzyskiego to najciekawszą okolicą byłaby dolina między klasztorem Św. Katarzyny a Zaganańskim, otoczona górami Radością, Strawczaną, Bukową, Klonową, Wsie tamtejsze stanowią prawdziwą dziedzinę ludzi leśnych, pasterzy i myśliwców, drwalów i zbójców świętokrzyskich". W ten sposób mogli pisać do siebie tylko wielcy miłośnicy tych stron.

Przemysław Pilich

BIBLIOGRAFIA OPISOWA WYBRANYCH PRZEWODNIKÓW PO KIELECCZYZNIE

W 1973 roku obchodziliśmy 100-lecie zorganizowanej turystyki w Polsce, ale istniała ona już na wiele lat wcześniej przed powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego. Inny oczywiście miała charakter, specyficzny dla tamtych lat. Turystyka przybierała dwie formy: długich podróży po kraju i za granicę; w kraju większość podróżujących kierowała się ku górom, zwłaszcza ku Tatrom. Druga forma to wyjazdy do wód i podczas pobytu tam ewentualne zwiedzanie najbliższej okolicy. Tak więc pierwsze wydawnictwa typu "przewodnik" były raczej opisem odbytej przez autora podróży z dość dokładną charakterystyką zwiedzanych miejscowości. Taki właśnie charakter ma praca napisana w 1856 roku, a nosząca bardzo długi tytuł: "Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi sandomierskiej leżących. Z dodatkiem powieści

z rzeczywistych wydarzeń pod tytułem: Pustelnik w ilżeckiej puszczy przez Jana Nepomucena Chądzyńskiego. Dzieło ozdobione trzema mappami i rycinami". Praca zawiera opisy takich miejscowości, jak Sandomierz, Kielce, Radom, Chmielnik i wielu innych.

Dla osób wyjeżdżających do wód Buska ukazało się w XIX wieku 7 prac typu książkowego, mających formę przewodnika. Między innymi dr Józef Dymnicki, lekarz zdrojowy, w 1860 roku wydał pracę "Busko i jego zdroje". W tej pokazanej, bo liczącej 233 strony pracy jest mowa o walorach wód Buska, wyszczególnia się choroby, które w Busku są leczone. Są także rozdziały typowo turystyczne: warunki zakwaterowania, drogi i propozycje wycieczek w okolice.

W 1900 roku ukazał się "Przewodnik ilustrowany po Busku i okolicy" opracowany przez Leonarda de Verdon Jacques. Jest w nim rys historyczny miasta, informacje, jakie choroby można w Busku leczyć i informacje praktyczne, jak podróż, mieszkania, wyżywienie, pomoc lekarska i wykaz przechadzek i wycieczek po okolicach Buska oraz do Kielc.

W tym samym roku - niektórzy podają, że w 1898 roku - ukazał się I tom pracy Aleksandra Janowskiego "Wycieczki po kraju". Opisywał w nim autor trasę Kielce - Chęciny - Karczówka - Góry Świętokrzyskie - Bodzentyn - Wąchock - Iłża - Radom. W pracy tej jest mapka opisywanego terenu i liczne zdjęcia. Na początku autor podaje liczne praktyczne rady i wskazówki, jak na przykład: "Naturalnie przez góry nie można puszczać się bez przewodnika, gdyż ten musi wskazać drogę, a również zabiera drobne pakuneczki czyniące niewyrobnemu turyście sporo kłopotu". Potem książka zawiera dość dokładne opisy miejscowości wraz z informacjami praktycznymi, jak noclegi, restauracje, dorożki itp. Drugi tom opisuje trasę Opatów - Ujazd - Klimontów - Ossolin - Sandomierz. Szybko zniknęły z półek sklepowych poszczególne tomy i drugie wydanie pierwszego tomu ukazało się już w dwa lata po pierwszym.

Pierwszy przewodnik tylko po Górach Świętokrzyskich ukazał się w 1912 roku, a jego autorem był Tadeusz Dybczyński. Że jest to pierwsza tego typu praca, można wywnioskować ze wstępu, gdzie autor pisze: "Wszyscy jednak turyści z małymi wyjątkami wynoszą z Łysogór za ledwie cząstkę tego, co by mogli i wynieść powinni. Przyczyna tego - brak dotąd przewodnika odpowiedniego". Całość składa się z trzech części: I - Wiadomości ogólne o Górach Świętokrzyskich; II - Wskazania ogólne dla turystów; III - opisy szczegółowe w alfabetycznym układzie 115 miejscowości w Łysogórach. O św. Katarzynie pisze się, że "posiada sklepik i schronisko dla turystów utrzymywane przez PTK /wejście do schroniska między ruinami dawnej karczmy tutejszej a parkanem sadu klasztornego, przy domostwie gospodarza Janickiego/" Do przewodnika załączona jest mapa Gór Świętokrzyskich w skali 1:200000; mapę taką można też było kupić oddzielnie.

W 1914 roku Stanisław Thugut, działacz PTK jak również bibliotekarz zbiorów Towarzystwa, napisał "Przewodnik po Królestwie Polskim", gdzie

część pierwsza obejmuje kieleckie i Radom.

W 1919 roku ukazało się nowe wydanie przewodnika "Góry Świętokrzyskie" Tadeusza Dybczyńskiego. Napisane jest pod redakcją Aleksandra Janowskiego, a wydanie staraniem PTK. Należy podkreślić duży wkład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w rozwój literatury przewodnikowej, w tym i na terenie województwa kieleckiego.

W 1922 roku harcerze gimnazjum Śniadeckich w Kielcach napisali "Przewodnik - informator po Kielcach i okolicach Kielc". Wydawnictwo to ma charakter kompilacyjny, korzystano przeważnie z "Pamiętnika Kieleckiego" i "Wycieczek po kraju" Janowskiego. Wiele jest w nim danych praktycznych, jak adresy urzędów, szpitali, sklepów i hoteli. W części krajoznawczej opisane są Kielce, a w nich katedra, zamek, kościół Św. Wojciecha i Karczówka, a z Gór Świętokrzyskich pasmo Masłowakie, Łysica, Łysa Góra i Bodzentyn.

W rok po tym wydawnictwie Tadeusz Dybczyński wydaje "Ilustrowany przewodnik po Łysogórach" nakładem PTK w Warszawie. Data 1923 jest na okładce, natomiast na stronie tytułowej widnieje rok 1924. Praca poświęcona jest Aleksandrowi Janowskiemu "szerzycielowi idei i prac krajoznawczych". W przewodniku opisane są następujące zagadnienia: położenie, geologia, roślinność, ludność, kultura materialna i duchowa. Tak pisze autor o stolicy województwa: "Kielce to miasto wojewódzkie nad Silnicą leżące, ok. 40 tys. mieszkańców, bardzo skromnie i niezbyt czysto się przedstawiające, lecz położone w bardzo malowniczej okolicy".

Zainteresowanie Dybczyńskiego kierowało się nie tylko ku Łysogórom. W 1928 roku staraniem PTK wydana została w Warszawie książka "Wycieczka do Buska, Stopnicy i Solca". Napisana z myślą o kuracjuszach odwiedzających uzdrowiska kieleckie, obok trzech wymienionych w tytule wspomina się o takich miejscowościach, jak Bogucice, Grochowiska, Skorocice, Szaniec, Nowy Korczyn.

W omawianym okresie popularna była turystyka określana dziś mianem kwalifikowanej. Istniały znakowane szlaki turystyczne. Aby ułatwić turystom wędrowanie po nich, nakładem oddziałów PTK w Kielcach, Ostrowcu i Sandomierzu w 1929 roku wydana została książka "Pieszne szlaki turystyczne w Górach Świętokrzyskich". Opisany jest w niej szlak znakowany kolorem czerwonym: Kielce - Mąchocice - Św. Katarzyna - Łysica - Łysa Góra - Pokrzywianka - Waśniów - Ostrowiec. Z Ostrowca do Ćmielowa koleją. Potem Opatów - Międzygórze - Góry Wyokie - Sandomierz. Mało w tej książce jest opisów krajoznawczych, dokładnie za to opisana jest marszruta.

W 1934 roku Sylwester Kowalczewski publikuje pracę "Chęciny i okolice. Przewodnik krajoznawczy po południowej części Gór Świętokrzyskich". Przewodnik przeznaczony był głównie dla młodzieży i na wstępie autor pisze: "Na wycieczkach bowiem znajdziemy się w środowisku naturalnym, zetkniemy młodzież z rzeczywistością, a nie symbolami, zobaczymy pracę człowieka, poznamy piękno naszej ziemi ojczystej. Znaczenie wycieczek jako znakomitego

środka wychowawczego zostało już na ogół należycie docenione". W pracy opisane są miejsca i miejscowości: Karczówka, Brusznia, Stokowa Góra, Biażogon, Jaworznia, Słowik, Zygmuntówka, Zelejowa. Jest w niej wiele uwag poświęconych dziejom górnictwa w okolicach Chęcin.

W tym samym roku ukazała się praca tegoż autora "Marmury kieleckie dawniej i dzisiaj". Jest w niej opis regionu kielecko-chęcińskiego, dzieje górnictwa w okolicach Kielc i Chęcin, opis fabryki obróbki marmuru w Kielcach i na końcu informacja praktyczna dla wycieczek.

W 1935 roku Stanisław Wysocki napisał "Przewodnik po Wąchocku z ilustracjami" wydany przez oddział PTK w Starachowicach. Jest w nim wiele zdjęć i plan miasta. Autor opisuje dzieje klasztoru cystersów, informuje o zakonnikach jako o pionierach przemysłu górniczego. Dalsza część przewodnika to opis kościoła klasztornego, zabytków najbliższej okolicy i informacje o Ochronisku PTK i Muzeum Krajoznawczym.

W tym samym roku Sylwester Kowalczewski wydał kolejny swój przewodnik "Kielce i okolice" - drugie wydanie ukazało się w 1938 roku. Było to wydawnictwo Nauczycielskiej Biblioteki Regionalnej. Także Kowalczewskiego wydany został w 1937 roku "Łysogóry. Przewodnik krajoznawczy" dedykowany "Panu E. Massalskiemu, miłośnikowi Gór Świętokrzyskich, w 25-lecie działalności krajoznawczej". Opis koncentruje się na szlakach: Kielce - Mąchocice - Św. Katarzyna /żółty/; Św. Katarzyna - Bodzentyn /niebieski/, Św. Katarzyna - Łysica - Św. Krzyż - Szupia Nowa /żółty/.

Kolejny przewodnik Kowalczewskiego po Górach Świętokrzyskich ukazał się w 1939 roku nakładem kieleckiego oddziału PTK. Bogaty jest w nim serwis wiadomości praktycznych, a więc linie autobusowe państwowe i prywatne, baza noclegowa, muzea. Po raz pierwszy wspomina się w tym przewodniku o szlakach narciarskich.

Po II wojnie światowej pierwszym wydawnictwem tego typu był "Przewodnik po Kielcach i po regionie świętokrzyskim" wydany w 1947 roku w ramach Świętokrzyskich Dni Kultury staraniem Izby Przemysłowo-Handlowej w Częstochowie. Autorami tego przewodnika byli: Roman Łuczkiwicz, który opracował część informacyjno-turystyczną i Tadeusz Dojlido - autor części gospodarczej.

W okresie powojennym ukazało się wiele przewodników turystycznych opisujących trasy i miejscowości Kielecczyzny. Do najbardziej znanych należą:

1951 r. - "Busko Zdrój" Zofii Bauermanowej

1952 r. - "Góry Świętokrzyskie" Sylwestra Kowalczewskiego. Przewodnik ten miał następnie jeszcze pięć wydań.

1954 r. - "Przewodnik narciarski po Górach Świętokrzyskich" Stanisława Czarnockiego

1955 r. - "Zagłębie Staropolskie. Opis krajoznawczy" Karola Koźmińskiego

1960 r. - "Busko i okolice" Czesława Tadeusza Zwolskiego

- 1962 r. - "Szlakiem Braci Polskich /przewodnik turystyczny po Kielecczyźnie/" Józefa Szymańskiego
1964 r. - "Na kieleckim słonecznym szlaku" Leszka Burka
1967 r. - "Góry Świętokrzyskie" Edmunda Massalskiego /przewodnik przyrodniczy/
1967 r. - "Zagłębie Staropolakie - przewodnik po zabytkach hutnictwa" - praca zbiorowa
1968 r. - "Z plecakiem i młotkiem w Góry Świętokrzyskie" Zbigniewa Kotańskiego /popularny przewodnik geologiczny/
1971 r. - "Ponidzie" Czesława Tadeusza Zwolskiego
1973 r. - "Województwo kieleckie" Andrzeja Jankowskiego i Włodzimierza Sadowskiego

W ostatnich latach wiele folderów, mini-przewodników i składanek wydał kielecki Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej, który ma też w swym obszernym dorobku większe wydawnictwa informacyjno-turystyczne. Także Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych wydało kilka przewodników po woj. kieleckim. Ukazały się one w serii "Okolice schronisk", a przeznaczone są głównie dla młodzieżowych obozów wędrownych. Dotychczas ukazały się: "Słupia Nowa, Starachowice, Szydłowiec" Borysława Zalewskiego i Czesława Szewczyka wydany w 1967 roku, "Bodzentyn, Św. Katarzyna i okolice" Sylwestra Kowalczewskiego - 1969 rok, "Pińczów i okolice" oraz "Nowy Korczyn, Opatowiec i okolice" Borysława Zalewskiego wydane w 1972 roku i przewodnik wydany ostatnio w tej serii "Jędrzejów i okolice" Ireny Orzechowicz - 1975 rok.

Bogaty jest zestaw literatury przeznaczonej dla turystów odwiedzających nasz region, ale trudno się dziwić - każdego roku setki tysięcy osób przemierzają trasy Kielecczyzny samochodami, rowerami i pieszo, a każdy chciałby jak najwięcej dowiedzieć się o regionie, w którym się znalazł.

Michał Paszkowski

LUDOWY ARTYSTA Z BODZENTYNA

Góry Świętokrzyskie są coraz bardziej popularne. Z roku na rok powiększa się liczba zwiedzających, dla których magnesem jest zarówno piękno przyrody, jak również liczne zabytki i zachowany dotąd folklor. Tereny nasze są kolebką polskości, wiele ważnych wydarzeń w historii naszego kraju rozegrało się na tej ziemi.

Urzeczony pięknem i historią ojczyzną tworzy tu swoje obrazy ludowy malarz - samouk - Józef Fafarski, przedstawiając swoją wizję dawnych czasów. Urodzony w Bodzentynie przed I wojną światową, jest rolnikiem i ma na utrzymaniu 90-cioletnią matkę i chorą siostrę. Mimo ciężkich warunków materialnych każdą wolną chwilę poświęca swemu ulubionemu zajęciu. Już

od dzieciństwa zdradzał zainteresowania malarskie, a jego dwaj bracia - rodzony Władysław i przyrodni Stefan Latałski - również po amatorsku parają się pędzlem.

Żyjąc w bardzo skromnych warunkach, mimo wielu propozycji kupna - pan Józef nie rozstał się dotąd z żadnym ze swoich dzieł. Jego ulubioną techniką jest akwarela, którą posługuje się po mistrzowsku, przedstawiając w swych pracach głównie sceny historyczno-batalistyczne. Krąg zainteresowań malarskich Józefa Fafarskiego skupia się wokół kampanii napoleońskiej, powstania styczniowego oraz innych wydarzeń historycznych związanych z Górami Świętokrzyskimi, choć i inne tereny i epoki nie są mu obce.

Po wojnie namalował artysta 30 obrazów formatu 100 x 70 cm. Oto tytuły najważniejszych dzieł, ukazujące wszechstronność zainteresowań Józefa Fafarskiego: "Chrzest pogan na Łysej Górze", "Tatarzy pod Tarczkiem", "Chodkiewicz pod Kircholmem", "Finis Poloniae czyli pojmanie Kaczelnika pod Maciejowicami", "Rów śmierci pod Waterloo", "Napoleon żegna polskich ułanów", "Bitwa pod Jeziorkiem 1863 rok", "Śmierć kapitana Zygałewicza", "Atak kozaków na Łysą Górę 1863 rok", "Ułaskawienie księdza Sciegiennego", "Bitwa o Bodzentyn 1945 rok", "Wkroczenie Armii Czerwonej do Bodzentyna", "Likwidacja getta w Bodzentynie", "Partyzanci Ponurego", "Generał Świerczewski - droga chwały". Są też obrazy o tematach wziętych z lektur, a także z historii starożytnej. Do każdego tematu twórca przygotowuje się starannie, studiując tło historyczne, ubiory armii, uzbrojenie oraz miejsce akcji. Zarówno tematyka obrazów, jak i pełna ekspresji kolorystyka i ujęcie tematu przykuwają uwagę widza i skłaniają do refleksji.

Twórczość Józefa Fafarskiego budzi żywe zainteresowanie nie tylko turystów, ale również redaktorów wielu pism, radia, telewizji i filmu. Przed pięcioma laty Wytwórnia Filmowa "Czołówka" nakręciła uroczy film "A gdy poszedł król na wojnę..." - o życiu i pracy naszego malarza na tle świętokrzyskiego krajobrazu i zabytków. Niezapomniane są słowa artysty, który - patrząc na złociste ziarno pszenicy - widzi swój przyszły obraz, mówiąc "a mojemu królowi namaluję złote ostrogi..."

Mimo niewątpliwych wartości artystycznych i dydaktycznych obrazy te nie mogły dotąd być udostępnione szerszemu ogółowi. Co prawda były one już kilkakrotnie eksponowane z okazji "Dymarek" w Nowej Słupi, w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Kielcach oraz podczas pierwszych "Dni Bodzentyna" w 1973 roku, ale nie było warunków na stałą wystawę. Nie można wymagać od twórcy, aby swoje prace eksponował w ciasnej izbie. Dopiero niedawno sytuacja uległa radykalnej zmianie na korzyść. Działającemu od czterech lat Towarzystwu Przyjaciół Bodzentyna udało się po wielu trudach doprowadzić do zrekonstruowania zakrytych przy ruinach kościoła Św. Ducha. Zakrycia jest już nakryta gontem, otynkowana, założona jest już instalacja elektryczna, a z nastaniem wiosny nastąpi otwarcie stałej wystawy malarstwa

Józefa Fafarskiego. Izbę tę nazwiemy imieniem naszego bodzentyńskiego rodaka - Józefa Szermentowskiego. Malarz ten, rozmiłowany w ojczyźnej ziemi, stworzył na obczyźnie wiele arcydzieł malarstwa pejzażowego, najpiękniejszych jakie wydało malarstwo polskie XIX wieku. Otwarcie tej wystawy będzie jedną z form uczczenia setnej rocznicy śmierci Szermentowskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Bodzentyńska zaprasza do obejrzenia wystawy malarstwa Józefa Fafarskiego.

Antoni Firkowski

O GODNYCH TROSKI I OPIEKI LEŚNYCH ZAKĄTKACH GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH

Sparo historii naszego kraju jest utrwalone na płaszczu polskich lasów nazwami uroczysk, drzew, traktów, dróg, kapliczek, kurhanów i mogił. W Puszczy Jodłowej można ją prześledzić od czasów pierwszego Jagiellona - "Droga Królewska" czy "Jagiellońska", "Buk Jagiełki" - to początek XV wieku. "Obóz Langiewicza", "Buk Langiewicza", "Prześiaka Czengierego" - to rok 1863. "Obóz Partyzantów" i "Buk Partyzantów" oraz "Droga Niemiecka" i "Droga Żydowska" z obu stron Łysej Góry, nowe mogiły wokół Puszczy - to znowu lata ostatniej wojny.

Nowy zapis historyczny o naszych walkach wolnościowych został wniesiony do kompleksów leśnych na północ od Puszczy Jodłowej, w Lasach Siekierzyńskich. Niedaleko od dawnych obozowisk oddziałów powstańców z 1863 roku ubezpieczających kwaterę Langiewicza w Wąchocku, upamiętniły się nowe miejsca nie tylko obozowisk, ale i krwawych walk oddziałów partyzanckich lat 1943 - 1944.

Jednym z nich jest Wykus - symbol walk partyzanckich w Górach Świętokrzyskich, miejsce corocznych pielgrzymek młodzieży szkolnej, turystów - wędrowców, tych, co tu walczyli i uszli z życiem i tych, którzy przybywają tu, by złożyć wiązanki kwiatów w hołdzie poległym a bliskim. Przy starym trakcie leśnym Siekierno - Wąchock, na polanie śródleśnej tego uroczyska, za rzeczką Lubianką w miejscu obozu partyzantów stanął kamienny Pomnik Partyzantów w kształcie świętokrzyskiej kapliczki. Jej ściany są zadrukowane pseudonimami i nazwiskami tu poległych. Stąd do uroczyska wiedzie "szlak mogił partyzanckich", a przybita do brzozy tablica głosi: "Zachowaj powagę i ciszę. Miejsce uświęcone krwią Twoich braci. Zostaw w takim stanie, w jakim je chciałbyś zobaczyć".

Dla ochrony pięknego fragmentu naturalnego lasu, a wygody turystów tu przybywających, obie polanki zagospodarowano wyposażając je w udogodnienia turystyczne. Na polance przed rzeczką Lubianką urządzono mały parking. Stanął tu stylowy "Domek deszczowy" ze stołkami i ławami, pokryty dreni-cowym dachem. Cztery leśne stoły ze stołkami z pni otaczają przepiśowe palenisko. Kładka żerdziowa 4,5 m długa i 1 m szeroka ułatwia przejście

przez rzeczkę i łączy parking z właściwą polaną z pomnikiem. Dwa szlabany i 60 cm szeroki znak zakazu wjazdu zamykają parking. Całość z pięknym jeszcze fragmentem naturalnego lasu i wijącą się rzeczką sprawia niecodzienne i niezapomniane wrażenie.

Stary trakt leśny - dziś bita droga Siekierno - Wąchock - został upamiętniony od 1863 roku po ostatnią wojnę grobami poległych w tych lasach. Powinien nosić nazwę "Szłaku Mogił Powstańców".

W nie stanowiącej jednolitego masywu leśnego Puszczy Świętokrzyskiej o powierzchni prawie 87500 ha Lasy Siekierzyńskie zajmują 10250 ha. Prawie na ich granicach znajdują się trzy wzniesienia. Najwyższe na zachodzie - Michniowski Kamień /432,8 m/, niższe na południu - Sieradowska Góra /381,9 m/ i najniższe na północy - Biały Kamień nad Węglowem /353,0 m/, zaś wewnątrz kompleksu - Wykus /326,0 m/. Z tego obszaru leśnego spływa do Kamiennej Świślina, Lubianka, Żarnówka, zbierając wodę z licznych o bogatych źródłach będących błogosławieństwem tych lasów, podstawą ich wysokiej produkcji. Najbardziej z nich znane to "Źródło Langiewicza" na wschód od wspomnianego traktu, najciekawsze zaś to "Burzący Stok" - źródło głębokie, obfite, burzliwe, dające początek strumieniowi tej samej nazwy, znane bardziej niż inne z powodu patraga, który ma tu występować od 1950 roku. Usyrowane jest ono na południe od leśnej drogi Siekierno - Suchedniów.

Lasy Siekierzyńskie nie stały się tak popularne jak lasy Puszczy Jodłowej /Puszcza ma wyjątkowe znaczenie historyczne, naukowo-dydaktyczne i ogólnospołeczne/, podobnie jak lasy dawnych Nadleśnictw Bliżyn i Skarżysko, słynące przecież ze wspaniałych drzewostanów modrzewia polskiego, a także z wielogatunkowego drzewostanu w rezerwacie "Swinia Góra" czy w Nadleśnictwie Bliżyn. Kompleksy te znalazły się niejako w cieniu Puszczy Jodłowej. Do poznania cennych elementów flory Lasów Siekierzyńskich przyczyniły się wielce badania lat 1924 - 1939 dwóch sławnych już wówczas znawców regionu - K. Kaznowskiego i E. Massalskiego - publikowane z ogromną szkoda dopiero w 1962 roku jako "Obrazy roślinności Krainy Gór Świętokrzyskich". Ich botanizowanie potwierdziło i uzupełniło prace rozpoczęte w Górach Świętokrzyskich przed przeszło 120 laty przez wybitnych botaników polskich - W. Jastrzębowski, F. Wągę, K. Łapczyńskiego i K. Drymmera oraz rosyjskich - N. Puringa, W. Szenberga, S. Ganieszyna i N. A. Troickiego i następnie znowu polskich - A. Żmudę, E. Malinowskiego i S. Dziubałtowskiego. A plon ich długoletniej pracy był niemały - bogaty zielnik roślin i około 300 zdjęć.

W sąsiedztwie źródła "Burzący Stok" i jego strumienia i w dolinie rzeczki Kaczki o długości prawie 30 km, obfitującej w mokradła, bagna, przejściowe torfowiska i łąkowe wywierzyska wód stwierdzili wówczas nie tylko stanowiska cisa, ale także wielu niesłychanie rzadkich na niżu gatunków roślin, jak omieg górski /*Doronicum austriacum*/, arnika górska /*Arnica montana*/ oraz wielu gatunków widłaków, storczyków i paproci. W tym niemałym kompleksie

drzewostany o charakterze naturalnym zajmowały do niedawna około 6000 ha, składając się głównie z jodły w zmieszaniu z bukiem, klonem, jaworem i grabem. Około 4100 ha zajmują bory sosnowe eksploatowane dawniej na potrzeby Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego.

Pomimo tych walorów leśnych i rzadkich stanowisk flory wybitny leśnik kielecki, mgr inż. Teodor Zieliński, odmówił Lasom Siekierzyńskim miana Puszczy. A do niedawna były tu jeszcze przepiękne uroczyska leśne: "Czarny Las" ze wspaniałym bukiem i jodłą, zagospodarowany obecnie na drzewostan nasiennej bukowy; "Wydrzysk" z piękną jodłą; "Bronkowska Góra" z niemniej piękną sosną czy "Wykus" z dobrze zachowanym drzewostanem mieszanym z przewagą jodły. Ścięta tu za okupacji jodła miała 36 m wysokości i 28 m³ masy. Jej odziomka o długości 4 m nie można było załadować na wóz.

Przerzedzone za okupacji drzewostany nękane były przez wiele lat przez zwójki jodłowe. W latach 1972/73 wycięto w wyniku szkód zwójkowych 30 tys. m³ drewna jodłowego. Spowodowało to już widoczne zmiany w krajobrazie. Powiększyły je cięcia uprzętające na dużych powierzchniach przez usunięcie starych drzew z nad młodego pokolenia. Obniżyło to gabaryt lasu, zwężając nawet jego wątek na horyzoncie. Zaniepokoiło to opinię publiczną i wielu przyjaciół Puszczy Świętokrzyskiej.

Poza nielicznymi uroczyskami - dziś jeszcze ze starodrzewiem - swój naturalny charakter obok "Czarnego Lasu" zachowało jeszcze uroczysko "Wykus" w partii drzewostanów otaczających Pomnik Partyzantów, choć według projektu nieopatrznej planisty usunięto tu w lecie 1975 roku część starych, zabytkowych jodeł, zniekształcając w ten sposób naturalny charakter drzewostanów. Jedynym sposobem dalszego zachowania piękna i uroku lasu tego historycznego zakątka jest objęcie ochroną - uznanie za rezerwat częściowy - partii lasu w dużym promieniu wokół pomnika wraz ze "Szlakiem Mogił Partyzanckich", aby jak najdłużej zachowały wygląd leśnych ostępów, gdzie można się było kryć i walczyć. W drzewostanach z udziałem gatunków cienistych - jodły i buka - nie jest to trudne przez zastosowanie gospodarki o charakterze przerębowym. Natomiast natychmiast należy zaprzestać dalszego prześwietlania tych drzewostanów w sposób dotychczasowy, by nie stwarzać pomyślniejszych warunków dla zwójek jodłowych. Otoczenie źródła "Burzący Stok", dolinka jego strumienia i rzeczki Kaczki mają niezaprzeczalne walory dydaktyczno-naukowe. Rzeczka Lubianka jest rzeką powstańców i partyzantów, w jej zasięgu skupiały się obozowiska jednych i drugich.

Nasuwać się pewne spostrzeżenia, wyłaniają pewne pilne potrzeby. Trzeba właściwie zagospodarować bliższe i dalsze otoczenie Pomnika Partyzantów. Poza szybką koniecznością utworzenia tu rezerwatu częściowego trzeba już przed pełnią sezonu turystycznego:

1. zdjąć przybite gwoździem do żywych drzew tablice informacyjne, a ustawić je na słupkach, by nie psuły widoku i nie były przykładem złej pojęcia ochrony;



Wybuch powstania styczniowego w Bodzentynie

Akwarele Józefa Fajarskiego z Bodzentyna

fol. ANTONI FIRKOWSKI

Smierć Dionizego Czachowskiego w 1863 roku





Grupa 3XP — Wrocław

fol. RAFAL KAMINSKI
Fotoservice Yapa 76

YAPA 76

Bogusia Tucholska — Poznań

fol. STEFAN CYRULINSKI



2. przesunąć szlaban z zakazem wjazdu /jeśli już musi być/ w głąb, bliżej rzeczki i zmniejszyć znak do wielkości "lizaka", by nie szpeciły wejścia na polanę z pomnikiem;
3. poszerzyć do 1,5 m szerokości kładkę, poprawić ją, aby mogły przejść tędy i starsze, mniej sprawne osoby;
4. usunąć z obrzeża drzewostanu na polanie z pomnikiem niektóre drzewa, wyeksponować inne i ich grupy dla podniesienia jej walorów estetycznych;
5. z parkingu usunąć stare pniaki, nawet naddziobaną "na szczyпки" sosnę;
6. posprzątać - choćby raz w tygodniu w sobotę rano - obie polany, opróżnić kosze na śmieci, usunąć przeróżne odpadki, wygrabić od czasu do czasu parking;
7. za "Domkiem deszczowym" ułożyć stos gałęzi i uzupełniać go co pewien czas, na ewentualne rozpalanie ognisk, co powstrzymałoby wizytujących od wyłamywania suchych drzewek z podsycia czy naddziobania drzew. Oto kilka słów o troskę i opiekę nad niektórymi leśnymi zakątkami Gór Świętokrzyskich.

Eugeniusz Krysztofik

PTAKI DRAPIEŻNE CHRONIONE W POLSCE

Wszyscy, którym nie jest obojętna ochrona rzadkich zwierząt i piękno krajobrazu, z dużą satysfakcją przyjęli rozporządzenie Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 24 maja 1975 roku, na mocy którego od dnia 1 lipca 1975 roku krogulec, jastrząb i błotniak stawowy zostały objęte całkowitą ochroną prawną. W przypadku jastrzębia przepis nie dotyczy osrodków hodowli drobnej zwierzyny, np. bażantarni. Odłowione tam drapieżniki będą zaopatrywały sokolnictwo, które w bardzo ograniczonych rozmiarach będzie się w Polsce rozwijać. Pomimo tego kraj nasz stał się jednym z 13 państw Europy, w których wszystkie bez wyjątku ptaki z rzędu drapieżnych korzystają z ochrony gatunkowej. Obok Polski są to: Belgia, Cypr, Francja, Gibraltar, Hiszpania, Holandia, Islandia, Liechtenstein, Luksemburg, Norwegia, Turcja i Wielka Brytania. Podobna ustawa wkrótce obowiązować będzie na całym obszarze RFN. Obecnie w niektórych rejonach można polować tam na jastrzębia, krogulca, myszołowa zwyczajnego i myszołowa włochatego w okresie między 1 listopada a 28 lutym. W Szwajcarii odstrzał wyżej wymienionych gatunków może być przeprowadzony tylko po komisyjnym stwierdzeniu wyrządzonych szkód, a w Danii za specjalnym zezwoleniem Ministerstwa Rolnictwa. Jedynym krajem europejskim, w którym w ogóle nie obowiązuje ochrona ptaków drapieżnych jest Malta. W pozostałych krajach część gatunków znajduje się pod ochroną całkowitą, inne korzystają z ochrony okresowej, a już zupełnie rzadko traktowane są jako tzw. "szkodniki łowieckie". Ochrona prawna najbardziej postawiona i najbardziej przestarzała jest we Włoszech, w Grecji

i w Portugalii, a z krajów socjalistycznych w NRD, gdzie tylko wyjątkowo rzadkie gatunki znajdują się pod całkowitą ochroną.

Te najpiękniejsze żywe ozdoby podchmurnego krajobrazu zostały na obszarze Europy silnie przeredzone, niekiedy do granic istnienia. O powadze sytuacji może świadczyć fakt, że obecnie w Polsce ornitologia nie zna ani jednego zajętego gniazda sokoła wędrownego, chociaż jeszcze 30 lat temu znany był ze wszystkich regionów kraju, a przed niespełna wiekiem gniazdownia bardzo licznie, albowiem na każde 1000 ha starego lasu przypadała jedna para tych królewskich ptaków.

Zjawisko to jest niewątpliwie związane z ingerencją człowieka w przyrodzie, która nasila się gwałtownie. Względem ptaków drapieżnych może przybrać formę: a/ bezpośredniego niszczenia /strzelanie, wybieranie jaj itp/ b/ stosowania pestycydów, c/ zmian w szacie roślinnej, d/ zabudowy terenu, a nawet e/ jego intensywnej penetracji.

Każdy z wymienionych czynników może przekroczyć granicę tolerancji dowolnego gatunku na określonym obszarze. Niemiecki ornitolog T. Mebs wyliczył, że lęgające się w RFN sokoły wędrowne zabijane są podczas koczówek głównie we Włoszech i Francji w ilości, która przewyższa potencjał rozrodczy populacji. Niezwykle gwałtowny zanik ptaków drapieżnych na dużych przestrzeniach Ameryki i Europy bez wątpienia spowodowany został masowym stosowaniem środków owadobójczych. Ustąpienie myszołowa zwyczajnego /1963/ i jastrzębia /1968/ z Lasu Łagiewnickiego w Łodzi związane było z narastającą penetracją terenu. Najczęściej jednak zanik gatunków trudny jest do wyjaśnienia w świetle analizy każdego z wyżej wymienionych czynników. Rozpatrywane oddzielnie nie ukazują wyraźnych oddziaływań. W takich przypadkach załamanie populacji powstaje na skutek efektu ich wszystkich jako kompleksu. Dokładny mechanizm tego procesu nie jest jeszcze w pełni znany.

Na skutek wyginiecia lub bardzo niskiego stanu liczebnego ptaków drapieżnych ucierpi nie tylko estetyka krajobrazu, ale co gorsza - nastąpią zaburzenia w funkcjonowaniu układów ekologicznych. Zmiana oddziaływań selekcyjnych może doprowadzić do szerzenia się chorób i degenerowania się wielu populacji. Nastąpią zmiany liczebności wielu gatunków w kierunku przegęszczenia populacji. Nie pozostanie to bez wpływu na inne gatunki i często prowadzi do ich przeredzenia. Oba zjawiska są niekorzystne z punktu widzenia funkcjonowania układu przyrodniczego, jak i gospodarki człowieka, co zresztą możemy już obserwować. Brak sokoła wędrownego spowodował nadmierne rozmnożenie się wielu gatunków z rodziny krukowatych i szpaka. Pierwsze oddziaływają ograniczająco na populację drobnej zwierzyny łownej, drugi wyrządza już znaczne szkody w sadownictwie oraz w biocenozach leśnych, gdzie poprzez konkurencję lęgową obniża się liczebność innych gatunków owadożernych gniazdujących w dziuplach. Jeżeli nawet liczba osobników ptaków żywiących się owadami /łącznie ze szpakiem/ lub ich biomasa /ciężar

żywych organizmów/ nie zmieni się lub nawet wzrośnie, to las z tak zwiciętą równowagą nie może sprawnie bronić się przed wszystkimi szkodliwymi owadami. Każdy gatunek ptaka żeruje w określonej części gleby, poszycia czy drzewa. Np szpak, zbierający pokarm głównie na powierzchni ziemi, nie będzie miał wpływu na żerujące pod korą chrząszcze czy drobne gąsienice motyli atakujące szczytowe pędy drzew.

Widzimy więc, że ptaki drapieżne są bardzo cennym i potrzebnym elementem przyrody, o którym w epoce kształtowania krajobrazu nie wolno zapominać. Ochrona prawna zmniejszy tylko oddziaływanie pierwszego z omawianych czynników antropogennych. Pozostałe w dalszym ciągu zagrażać będą istnieniu pierzastych rycerzy. Aby nie dopuścić do ich wyniszczenia, należy ochraniać je aktywnie przez:

1. zaniechanie stosowania najbardziej toksycznych, wolno rozkładających się pestycydów na korzyść walki biologicznej i środków chemicznych nieszkodliwych dla innych składników biocenozy, a w tym i dla człowieka;
 2. czuwanie nad respektowaniem przepisów o ochronie gatunkowej zwierząt;
 3. miejsca gniazdownia, szczególnie rzadkich gatunków, należy otoczyć specjalną opieką, tzn zabronić wycinki drzew, hałasowania, ruchu turystycznego itp;
 4. dla wielu gatunków korzystne byłoby zakładanie sztucznych gniazd;
 5. niektóre zimujące w kraju gatunki, np myszołowy i orły należałoby dokarmiać w czasie istnienia pokrywy śnieżnej poprzez rozkładanie padliny w miejscach ich przebywania;
 6. regeneracja populacji niektórych gatunków, jak np sokoła wędrownego, możliwa będzie tylko poprzez sztuczny rozród.
- Realizację wyżej wymienionych postulatów należy rozpocząć już teraz, kiedy istnieją jeszcze pewne szanse ocalenia tych niezwykle ważnych w układach biocenotycznych i jakże pięknych ptaków. Ich różnorodne sylwetki przecinające niebo wspaniałym lotem chcemy oglądać także poza ciasnymi klatkami ogrodów zoologicznych.

Zbigniew Wojciechowski

MIETYPOWI

Plecak cięży, niaco uwiera w biodra, lekko pieką stopy, przepona flanelowa koszula lepi się do ciała, nogi wybijają jednostajny rytm marszu, uderzenia ciężkich turystycznych butów słychać także dokoła. Razem ze mną maszeruje osiemnastu moich kolegów, uczestników obozu szkoleniowego kursu przewodników świętokrzyskich. Przygarbieni pod plecakami, weseli, szczęśliwi, że zaczęli swoje studenckie wakacje. Są już po teoretycznej części kursu, posiadli dosyć dużą wiedzę na temat regionu, teren jako tako znają - teraz mam ich zapoznać z nim dokładniej i - co najważniejsze - mam z nich zro-

bić przewodników - "ludzi, którzy przewodzą wycieczkom". Maszerujemy wspólnie na południe, ku widocznemu przed nami pierwszemu garbowi Gór Świętokrzyskich.

Kursantów znam już dosyć dobrze, wiem, jaką mają wiedzę, znam ich doświadczenie turystyczne. Wiem, że wszyscy posiadają świadectwa dojrzałości, że za kilka lat będą magistrami, specjalistami w swojej dziedzinie, ale wiem też, że większość z nich nie odróżnia żyta od pszenicy, sosny od świerka, ale za to świetnie zna marki samochodów czy też wyniki ostatnich rozgrywek ligi piłkarskiej. Wiem, że kilku z nich nie potrafi zaparzyć herbaty, większość nie ugotuje obiadu. Wiem, że sami w lesie nie czują się zbyt pewnie, a nawet idąc w grupie po kilku godzinach marszu lasem zaczynają się denerwować, zastanawiać "czy aby nie błądzimy?" i z wyraźną ulgą witają wyjście na otwartą przestrzeń. Część z nich panicznie boi się ciemności nocy. Są dokładniej środowisko, a braki w ich wiedzy przyrodniczej /i nie tylko przyrodniczej/ wynikają ze zbyt teoretycznego podejścia do nauki w szkole.

Gdy w przyszłości będą prowadzili obozy wędrownie w górach, te niezauważalne w ich życiu codziennym braki ujawnią się i to czasem bardzo boleśnie. Zdaję sobie z tego sprawę, znam swoje obowiązki, szkolę przewodników już kilka lat, ale chwilami ogarnia mnie lęk i gdy tak maszeruję w wesołej, rozgadanej gromadce zastanawiam się, jak ich przekonać do przyzwyczajenia, które im nigdy nie były zbyt potrzebne, jak ich przestawić na nowy sposób życia.

Jednym z pierwszych zadań, jakie mnie czeka, jest wyrobienie w nich zmysłu obserwacji. Niektórzy mają go wrodzony, tak jak np niektórzy mają wrodzone poczucie stron świata, z reguły jednak idą zajęci sobą, mało interesując się tym, co ich otacza. Pierwszego dnia spotkaliśmy leżącą spokojnie tuż przy ścieżce żmiję. Nie zauważyli jej oczywiście, poszli dalej i dopiero przywołani przeze mnie zaczęli ostrożnie wracać. Nieznane niebezpieczeństwo wydało im się zwykle większe niż jest w rzeczywistości. Czuli się, jakby ten leniwy w pochmurny dzień gad miał się na nich rzucić. Była okazja, aby porozmawiać o skutkach ukąszenia żmij, później o udzieleniu pierwszej pomocy także i przy innych okazjach. Ich przekonanie wyniesione z domu, że ukąszenie przez żmiję musi być śmiertelne, nie jest jedynym błędnym przesądem, jaki w nich siedzi. Żmija trącona kijem w ogon uciekła, a my ruszyliśmy dalej dyskutując o gadach, pżazach i "innych gadzinach". Okazało się, że wyniesione z domu przekonania przesłaniają im momentami całą wiedzę przyrodniczą, jaką zdobyli w szkole. Teraz idąc rozglądają się uważniej dokoła, ale to dopiero początek.

Gdy tak maszerujemy, uczę ich bez przerwy przyrody, uzupełniam to, czego im nie dali nauczyciele w szkołach. Pytania w rodzaju: "pod jakim drzewem przechodzimy?" są na porządku dziennym. Za kilka dni przyjdzie czas na geologię, później, gdy wejdziemy w "partyzanckie strony" i zaczniemy spotykać miejsca pamięci narodowej z lat ostatniej wojny, zajmiemy się historią naj-

nowszą. Od matury dużo już zapomnieli, a właśnie w tej dziedzinie ich braki są najboleśniej. Studia techniczne spowodowały ich odejście od wiedzy humanistycznej. Anonimowa ankieta, jaką kiedyś przeprowadziłem na innym kursie turystycznym, przekonała mnie, że studenci uczelni technicznych nie znają np nazwiska dowódcy obrony Warszawy w 1939 roku, nazwiska dowódcy wojsk polskich walczących nad Bzurą, strat biologicznych narodu polskiego w latach 1939 - 1945 itp. Moi towarzysze wędrowki na te tematy potrafią już sporo powiedzieć, ale luki w ich wiedzy są momentami zaskakujące, wprost szokujące, a przecież oni i tak więcej umieją niż ich koledzy ze studiów.

Stopniowo poznaję ich coraz lepiej. Są wśród nich ciekawe indywidualności. Jest dwóch zamilowanych przyrodników. Każdy ptak, który przeleci nam drogę, wywołuje dyskusję, np czy jest to dzierzba srokosz czy też dzierzba gąsior. Inny kursant dźwiga w plecaku atlas motyli i zagląda do niego w czasie odpoczynków. Kilku kolekcjonuje minerały, a gdy obciążony kamieniami plecak staje się zbyt ciężki, wysyłają je pocztą do domu. Kilku zapamiętało fotografie. Jeszcze inny, z zamilowania topograf, nie odrywa oczu od mapy, stale coś na niej rysuje, notuje uwagi. Jest pod tym względem wyjątkiem. Reszta początkowo miała raczej niskie pojęcie o marszu według mapy. Gdy dałem im po raz pierwszy mapę do ręki, nie wiedzieli, jak ją trzymać, gdzie jest północ, po co ten kompas. Chłopcy "przeszkoleni wojskowo" dawali sobie jakoś radę, ale z dziewczętami było już dużo gorzej. Uczą się jednak szybko i teraz każdy idąc patrzy na mapę i porównuje ją z terenem. Wiedzą, że w każdej chwili mogą im zrobić klasówkę i dostaną pozornie proste pytania, np "wymień nazwy wiosek, przez które dziś przeszliśmy" lub "wskaż kierunek północny". Teraz nawet rozmawiając rozglądają się uważnie dokoła i mam nadzieję, że tak będzie za rok, gdy poprowadzą swoje pierwsze obozy wędrownie.

Pierwsze dni marszu upłynęły pod znakiem osobliwości przyrodniczych. Zwiedzaliśmy rezerwy leśne, skalne, oglądaliśmy pomnikowe drzewa, chronione rośliny. Wiedzą już moi podopieczni, że modrzew, mimo iż jest drzewem iglastym, traci igły na zimę, odróżniają wapien od piaskowca. Chcąc ich zbliżyć do przyrody używam nieraz dziwnych metod. Gdy przekonałem się, że część z nich nie widziała żywego raka, zrobiłem nocne polowanie z latarkami w rzece, nad którą biwakowaliśmy. Każdy uczestnik obozu, łącznie z lekliwymi dziewczętami, musiał złapać przynajmniej jednego raka, aby osobiście przekonać się, że "nie taki diabeł straszny, jak to w domu opowiadali".

W zależności od trasy zapoznaję uczestników z różnymi dziedzinami wiedzy niezbędnymi dla przewodnika, z całą świadomością faktu, że w efekcie i tak będą w każdej z tych dziedzin dyletantami /tak jak i ja nim jestem/, ale niezbędne minimum w każdej chwili będą posiadali, a swoją ogólną wiedzę humanistyczną i przyrodniczą będą bili na głowę statystycznego Polaka z wyższym wykształceniem. Przykładem takiej dziedziny wiedzy niezbędnej dla przewodnika może być historia architektury. Tu moi kursanci mogli popisać

się wiadomościami na zupełnie niezłym poziomie - pierwsza część kursu okazała się tu zupełnie wystarczająca.

Osobnym zagadnieniem jest cała strona turystyczna ich szkolenia. Na szczęście nie jest dla nich szokiem nocleg w stodole czy namiocie, bo i tacy się czasem zdarzają. Uwierzyli już, że gdy się dysponuje dobrym sprzętem biwakowym, można spać na ziemi, można nawet biwakować w namiocie na śniegu, a nie przyniesie to żadnych smutnych konsekwencji, o ile oczywiście turysta jest zdrowy. Gdy budzą się rano po biwaku pod gołym niebem, nie spoglądają już po sobie jakby się dziwiąc, że przeżyli do rana. Gdy przyszły upalne noce, sami zaproponowali, żeby nie spać w stodole, gdzie na pewno będzie duszno, ale lepiej znaleźć żadne miejsce na biwak.

Na niektórych odcinkach trasy prowadzą kursanci, w miejscach trudniejszych ja. W programie mam jeszcze dla nich zawody na orientację. Pomaszerują dwójkami według mapy, będą kręcili, błądzili, ale w końcu jakoś przejdą narzuconą im trasę, nabiorą wiary w siebie, pozbędą się lęku, jaki im wpojono od dzieciństwa: "do lasu daleko nie wolno wchodzić, bo można zabłądzić".

Czekają ich też "manewry krajoznawcze". Podzieleni na dwójki będą cały dzień chodzili po wioskach, rozmawiali z gospodarzami, wypytywali o nazwy okolicznych gór i potoków, o jaskinie w okolicy, o ślady dawnego osadnictwa, o miejscowe zwyczaje. Wykryją nowe, nieznanne turystom obiekty, odkryją dawną karcznię, źródła krasowe, stare sztolnie górnicze, miejsca pamięci narodowej. Te odkrycia będą później przekazywali swoim kolegom, będą tam prowadzili uczestników rajdów i obozów. Niektóre z nich staną się dorobkiem koła przewodników, zostaną wprowadzone do wydawnictw. Najważniejsze jednak, że przyszli przewodnicy staną się krajoznawcami, co w obecnej turystyce, którą cechuje odejście od człowieka, jest rzeczą wyjątkową i tym bardziej cenną. Nieodłączną częścią naszej wędrówki są spotkania z miejscową ludnością. Rozmowa zwykle szybko zbacza na lata ostatniej wojny i moi uczniowie zaczynają poznawać ją już nie tylko z książek i wykładów, ale niejako od podszewki, zaczyna do nich docierać rzecz niezauważalna przy lekturze: wola przetrwania.

Później, gdy przypną już do bluz upragnione "blachy przewodnickie", gdy staną na czele sznurka obarczonych plecakami turystów i nadrabiając miną ruszą w góry, będą miał pewność, że to moje dwutygodniowe szkolenie nie poszło na marne. Narazie maszerujemy przed siebie, wktótce dojdziemy do wioski, przystaniemy pod pomnikiem martyrologii, wysłuchają, co im powiem na ten temat, będą zadawali pytania i uważnie notowali moje odpowiedzi. Wiedzą już, że takie same pytania może im kiedyś zadać wycieczka, którą tu przyprowadzą i wiedzą już, że obowiązkiem przewodnika jest udzielić "wyczerpujących odpowiedzi". Jak dużo jest jednak rzeczy im potrzebnych, o których jeszcze nie wiedzą - z tego sobie sprawy nie zdają. Nie wiedzą też, że wśród masy przewodników pędzących autokarami po kraju oni będą wyjątkami. I chyba

chlubnymi wyjątkami. Bo oni te strony poznają naprawdę dobrze i tylko oni potrafią zrozumieć tę ziemię, po której idą i tych ludzi, których spotykają po drodze. Przebyte kilometry spowodują, że staną się oni z czasem nieco nietypowi, a będzie to widoczne nie tylko wówczas, gdy założą plecaki, ale także na codzień, choć może w sposób mało dostrzegalny.

Przemysław Pilich

DUCH BODZENTYŃSKIEGO ZAMKU

Dawno temu, kiedy biskupi zamek w Bodzentynie błyszczał świetnością, zjeżdżali tu na łowy możni panowie, książęta, a nawet koronowane głowy. Do nagonki używano sfory hodowanej w słynnej biskupiej psiarni. Pobliska wieś, nosząca do dziś nazwę Psary, miała obowiązek dostarczania żywności zarówno dla psów, jak i dla ich obsługi. Często bywało, że po męczącej pogoni za grubym zwierzem, gdy wyładowano wozy pełne zdobyczy i zapełniono spiżarnie świeżym mięsem - wydawał biskup dla myśliwych i dworu wspaniałą ucztę, której odgłosy słychać było w obrębie otoczonego wysokimi murami grodu. Słynne trunki bodzentyńskie, wina leżakujące w lochach przez długie lata - nie miały sobie równych. Dla wybitnych gości podawano wino specjalne, liczące ponad 100 lat, gęste jak galareta, o przedziwnym smaku i niezrównanym bukicie.

Ale od zamku wiało również grozą, ponieważ lochy jego służyły jako więzienie dla innowierców, głównie arian, których przetrzymywano w ciemnicy tak długo, aż wyrzekli się swojej herezji. Ci, którzy wytrwali w uporze, byli skazywani na wygnanie z ojczyzny, a nawet na śmierć w wieży głodowej.

Jedynym reprezentantem mieszczan zapraszany na komnaty zamkowe był miejscowy burmistrz, pan dumny, wysoko noszący głowę, ubierający się z pańską, nieprzystępny dla biedoty a słuźalczy dla dworu. Gdy w czarnej oponczy i kapeluszu pojawiał się na ulicy, wszyscy milkli i usuwali mu się z drogi. Burmistrz miał piękną córkę, złotowłosą Salomeę, która była wiernym portretem jego ukochanej, młodo zmarłej żony. Ojciec nie rozstawał się nigdy ze swoją jedynaczką i już kilkakrotnie podawano w jego domu czarną polewkę dla wielbicieli Salomei. Piękna panna również niechętnie patrzyła na natrętnych zalotników, ponieważ serce jej od dwana już należało do towarzysza z lat dziecińczych, Pawła z Brzezia. Ich młodzięcza przyjaźń zamieniła się w gorącą miłość, na którą ojciec patrzył złym okiem. O małżeństwie nie chciał nawet słyszeć, gdyż ukochany Salomei był innowiercą, wychowankiem arińskiej akademii w Rakowie. Zdolny, młody i przystojny Paweł głosił i pisał śmiało swe rewolucyjne naówczas teorie. Potępiał poddaństwo chłopów, domagał się zniesienia pańszczyzny, nawoływał, aby szlachta zrzekła się swych majątków na rzecz chłopów, aby zerwała z hulawczym trybem życia i utrzymywała się z pracy własnych rąk. Głoszenie takich haseł przysporzyło Pawłowi niemało

wrogów. Wezwano go przed sąd biskupi, który nakazał mu wyrzeczenie się arianizmu, powrót na łono kościoła katolickiego i zaprzestanie rozpowszechniania heretyckich poglądów, a jeśli tego tego nie uczyni - musi podobnie jak inni kacerze opuścić kraj w ciągu trzech lat. Jeśli tego nie uczyni - sam skaże się na śmierć. Paweł, wierny swym ideałom, nie chciał wyrzec się swych przekonań za żadną cenę. Miał nadzieję, że przełamie opór burmistrza, połączy się ze swą ukochaną i razem wyjadą za granicę. Jednak mimo błagań Salomei, która nie wyobrażała sobie życia bez ukochanego, ojciec nie wyraził swej zgody na to małżeństwo, miał zresztą swoje plany. Chciał on wydać córkę za swego przyjaciela i sąsiada, bogatego, starego złotnika. Dziewczyna orzekła, że woli pójść do klasztoru, a nawet wybierze raczej śmierć niż małżeństwo z niekochanym starcem.

W dniu św. Huberta bawiono się wesoło na zamku po udanym polowaniu, ale Salomea nie chciała towarzyszyć ojcu tłumacząc się chorobą. Nagle do jej izby wbiegła stara piastunka z wieścią, że przywieziono dzisiaj do zamku zakutego w kajdany więźnia. Wiedzioną strasznym niepokojem Salomea natychmiast pobiegła do zamku, znajomy strażnik strzegący bramy wpuszczył ją bez trudu, a ona zamiast do rozjarzonego światłami zamku podążyła do wieży. I rzeczywiście przecucie jej nie myliło: usłyszała jęki i słaby głos Pawła. A więc to jej ukochany zginie straszną śmiercią głodową! Sam się na nią skazał! Z ust oszalałej z bólu dziewczyny wyrwał się straszny krzyk, raniąc dźwiękiem o bezlitosne głazy chciała gołymi rękami rozwalić zimny, straszny mur dzielący ją od więźnia. W bezsilnej rozpacz nagle osunęła się bez ducha na ziemię. Gdy nadbiegł przerażony ojciec - Salomea nie dawała już znaku życia - jej serce pękło z bólu. Ani jedna krew nie spadła z oczu ojca, gdy odprowadzał swoją jedynaczkę na miejsce wiecznego spoczynku. Czy nie trapią go wyrzuty sumienia? - zadawali sobie pytanie ludzie obecni na pogrzebie. Wkrótce i burmistrz pożegnał się z tym światem, ale duch jego nie zaznał spokoju po śmierci. Nękany wyrzutami sumienia, że stanął na drodze do szczęścia dwojgu młodym - krąży niespokojnie po dziedzińcu zamkowym. Widziano go niejednokrotnie o północy, w czarnym długim płaszczu, słyszano głucho jęki dochodzące spod ziemi.

Pewnego razu blisko północy trzech chłopcy rozpalili ognisko w dziupli starej lipy tuż przy ruinie zamku. Chcieli upiec sobie ziemniaków i kiełbasy. Była cisza przerywana tylko trzaskiem płonących szczap. Nagle rozległ się jęk i płacz dochodzący jakby z podziemi. Wtem wiatr poruszył konarami stuletnich lip, a przed oczyma przerażonych wyrostków pojawiła się wysoka, ciemna zjawa. Włos zjeżył im się na głowach, rzucili się w panicznym strachu do ucieczki, a chociaż każdy biegł w innym kierunku - za każdym z nich gonił duch, jakby uwielokrotniony i rosnący coraz bardziej w oczach przerażonych chłopców.

Gdy ktoś dzisiaj zabłądzi o północy w okolice zamku, może spotkać udręczoną, pokutującą zjawę ojca pięknej, nieszczęśliwej Salomei. W nocy straszy duch, a w dzień straszą turystów tablice z napisami: "Uwaga - wstęp wzbroniony, grozi oberwaniem muru!". Wieść gminna niesie, że dotąd będzie straszyć, dopóki któryś z następców burmistrza nie zabezpieczy murów biskupiego zamku, a kości nieszczęsnego Pawła nie zostaną znalezione i pogrzebane obok prochów jego ukochanej Salomei.

Leokadia Firkowska

TAJEMNICE BODZENTYŃSKICH LOCHÓW

Przed kilkoma laty borykał się Sandomierz ze swoimi problemami, jak zapobiec dalszemu usuwaniu się i zapadaniu ziemi w średniowiecznej części miasta. Zabezpieczenie cennych sandomierskich zabytków od dalszego niszczenia pochłonęło wiele milionów złotych. Po paru latach dały o sobie znać lochy w Opatowie, aż wreszcie zaczęła się zapadać ziemia na Górnym Rynku w Bodzentyń. Budowniczy w średniowieczu umieli zabezpieczać należycie rynki, które przetrwały do naszych czasów w dobrym stanie. Środek deszczowe spadały bezpiecznie na boki. Dopiero dwudziestowieczne prace ziemne przy zbrojeniu terenu, trwające często miesiącami, spowodowały gromadzenie się w wykopach wód deszczowych, które dokonały spustoszeń i nieodwracalnych szkód. Już siedmiokrotnie - na przestrzeni kilku ostatnich lat - przypominały o swym istnieniu podziemia średniowiecznego Bodzentyń.

Ponieważ lochy przebiegają głównie pod domami, mieszkańcy zagrożonych posesji żyją w ciągłym strachu przed następnymi wypadkami zapadnięcia się ziemi. Te niepokojące zjawiska spędzają sen z powiek zarówno Naczelnikowi Gminy, jak i innym ojcom miasta, a także członkom Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyń. W trosce o bezpieczeństwo mieszkańców oraz aby odkryć i udostępnić turystom ciekawe podziemia - zwrócono się do specjalistów, którzy zabezpieczają Sandomierz i Opatów, tj. do prof. Strzeleckiego z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej i jego ekipy.

Rozmawiając ze starymi ludźmi dowiedziałem się, że ok. 60 lat temu do lochów podziemnych można było się dostać z piwnicy pod zamkiem oraz z podwórka posesji nr 3 przy Pl. 22 lipca. Zapuszczali się tam często wyrostki w poszukiwaniu wina, które jakoby zostało tam zmagazynowane przez biskupów krakowskich - właścicieli Bodzentyń. Postrachem dla poszukiwaczy były olbrzymie szczury ukrywające się w nieprzenikniętych ciemnościach lochów. Chłopcy zapuszczali się tam w kilku, a dla zabezpieczenia się przed zbłądzeniem w labiryncie korytarzy - rozwijali kłębek nici, na wzór legendarnej Ariadny. Drogę oświetlali sobie Łojówką, która podobno w pewnym miejscu stale gasła. Rodzice troszcząc się o bezpieczeństwo swoich poszukujących przygód

pociech zasypali ziemią i kamieniami wejście do lochów. Nikt z żyjących obecnie nie zna niestety planów bodzentyńskich korytarzy podziemnych. Wtajemniczonym znany jest fakt, że miasta średniowieczne, a szczególnie twierdze otoczone murami, basztami i fosą - miały swoje podziemne przejścia między zamkiem, ratuszem i kościołem. Domy przy rynku i dzielnice handlowe posiadały piwnice, często dwu- i trójkondygnacyjne, które były połączone z lochami miejskimi. Piwnice służyły do składowania towarów będących przedmiotem handlu, stanowiły ochronę przed mrozem, deszczem, kradzieżą i pożarem, który był plagą drewnianych miast. Lochy te, stanowiły również schronienie dla ludności na wypadek ataku wroga i grożących stąd niebezpieczeństw. Mieszkanie w obrębie murów miasta stanowiło przywilej, z którego korzystali tylko zamożni obywatele. W Sandomierzu np książę mógł mieć w pałacu od strony rynku tylko 3 okna, inni wielcy dostojnicy po 2, a kupcy i zamożniejsi mieszczanie - tylko przez jedno okno mogli oglądać świat. Obowiązywał bowiem stały podatek od okien wychodzących na rynek i główną ulicę. Dlatego tereny w obrębie murów, kupione za drogie pieniądze, musiały być należycie wykorzystane, kopano więc tak głębokie piwnice, które teraz, w XX wieku, stają się często utrapieniem mieszkańców.

Mamy nadzieję, że wkrótce starania bodzentyńskich ojców miasta doprowadzą do odkrycia, zabezpieczenia i należytego zagospodarowania podziemnych korytarzy, strzegących zazdrośnie swych tajemnic.

Antoni Firkowski

Klub Kultury Turystycznej

"YAPA, YAPA FAJNA BYŁA ..."

III Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej "YAPA 76" należy już do przeszłości. Po dwóch dniach konkursowych zmaganiach w dniu 14 marca 1976 roku nastąpiło rozstrzygnięcie. Międzyrodowiskowe Jury w składzie: Adam Cichocki /Poznań/, Sławomir Germaniuk /Łódź/, Andrzej Gruszczyk /Kraków/, Mirosław Janiszewski /Łódź/, Wacław Maszyk /Warszawa/, Marian Matulewicz /Gdańsk/, Andrzej Mróz /Kraków/, Marek Szymański /Łódź/, Jan Twardoch /Śląsk/ i niżej podpisany - przewodniczący - po wysłuchaniu 79 zaprezentowanych piosenek zrezygnowało z dotychczas stosowanych kryteriów /podziękowanie na piosenki "do śpiewania", "do słuchania" itd/ i postanowiło przyznać pięć równorzędnych nagród i dwa wyróżnienia dla piosenek:

1. "Chyba już czas wracać do domu" - autor i wykonawca - Adam Drąg /Gdańsk/
2. "Przerwa w podróży" - autor Andrzej Wierzbicki, wyk. Grupa WAR /Malbork/
3. "Na Roztocze" - autor Józef Kołodziejczyk, wyk. Grupa Wątlki Kołodziej /Lublin/
4. "Poszukiwania" - autor Bogdan Nowicki, wyk. Grupa Wespół /Toruń/
5. "Pamiętka ze spływu" - autor i wykonawca - Jan Borowicz i s-ka /Poznań/



YAPA 76

Grupa WAR - Malbork

fol. MICHAŁ DARANOWSKI
Fotoservice Yapa 76

Grupa WESPOŁ - Toruń





Olek Grotowski i Beatowy Ansambel Bzdur Artystycznych
(czyli Zespół BABA)

rot. MICHAŁ DARANOWSKI
Fotoservice Yapa 76

YAPA 76

A taka atmosfera panowała na sali (podczas „gimnastyki”)



6. "Raj" - autor R.Strzelecki, wyk. E.Wang i Grupa Parazyt /Łódź/
7. "Tyle przed nami dróg" - autor Wojciech Drózd, wyk. Grupa WSP /Kielce/
Wśród wykonawców nagrodzono grupę 3 x P z Wrocławia za wszystkie

- wykonane piosenki i wyróżniono:
1. Bogusię Tucholską /Poznań/ za wykonanie piosenki "Fioletowa zieleń"
 2. Bogdanę Nowickiego /Toruń/ za wykonanie piosenki "Pielgrzym"
 3. Ryszarda Piaseckiego /Łódź/ za wykonanie piosenki "Serenada"

Nagrodę za całokształt zaprezentowanego programu kabaretowego otrzymał Beatowy Ansambel Bzdur Artystycznych /BABA/ z Wrocławia, zaś wyróżnienie - Olek Grotowski /Gdańsk/.

W plebiscycie publiczności zwyciężyła piosenka "Hej, gitaro ma" wykonana przez Grupę 3 x P. Piosenka tej samej grupy - "Zorika" - otrzymała wyróżnienie dla piosenki obcojęzycznej.

Ulubieńcem publiczności został zespół BABA.

Ela Adamiak /Łódź/ otrzymała nagrodę za propagowanie poezji śpiewanej. I tyle werdykt.

Trudno mi jako przewodniczącemu Jury pisać teraz obszerny komentarz. Zainteresowanych bliżej problematyką piosenki turystycznej odsyłam do okolicznościowego wydawnictwa "X-cio lecie SKT Płazik", a tu chciałbym zwrócić uwagę na nowe posunięcie organizacyjne, które w dużym stopniu zaważyło na charakterze tegorocznej YAPI. Otóż po raz pierwszy wprowadzone zostały przesłuchania wstępne, odbywające się przed koncertami w piątek i w sobotę. Przeprowadzenie wstępnej selekcji zgłoszonych piosenek było koniecznością - gdyby jej nie było, YAPA trwałaby nie 3 dni, a tydzień, zgłoszonych bowiem było piosenek nieomal 200! Dodatkową korzyścią było natychmiastowe wyeliminowanie zdecydowanej szmiry, czyli - podniesienie poziomu właściwych koncertów.

Pozim ten rzeczywiście był wysoki, ale jednocześnie w tym roku silniej jeszcze wystąpiło zjawisko sygnalizowane przeze mnie w roku ubiegłym - kompletne nieporozumienie co do tego, jaka właściwie powinna być piosenka turystyczna. Jury konsekwentnie szukające dobrych piosenek turystycznych a pomijające piosenki dobre do Opola itp - miało spore kłopoty ze znalezieniem. I o ile w 1975 roku werdykt wymieniał ok. 30 piosenek, to w tym roku zaledwie 12, a rozpatrywanych było - spośród 79 - około 50 utworów, reszta bowiem w ogóle nie mieściła się w charakterze imprezy.

Wśród tegorocznych laureatów znaleźli się obok autorów i wykonawców znanych i uznanych od dawna /Adaś Drąg, od kilku lat reprezentujący najwyższy poziom artystyczny w prawdziwie turystycznej piosenkach czy WAR z Małborka, grupa, która i w tym roku - prezentując jeszcze ambitniejsze piosenki - wytworzyła na sali najbardziej turystyczny nastrój/ autorzy i wykonawcy młodszy, rozpoczynający dopiero karierę. Zwróciły uwagę debiutujące

na Yapowej estradzie grupy "Wespól" z Torunia i "Wątl Kołodzieje" z Lublina, bardzo ładnie prezentujący dobre, turystyczne piosenki, a także świetna głosowo grupa WSP Kielca. Niezawodnie i w dobrym stylu bawili publiczność zespół BABA z Wrocławia i Olek Grotowski, choć w stosunku do tego ostatniego nie mogę się oprzeć wrażeniu, że na poprzedniej YAPIE był w zdecydowanie lepszej formie.

Słabiej natomiast wypadli w tym roku wykonawcy Łódzcy. Kłopoty zaczęły się już podczas eliminacji środowiskowych do YAPY, gdzie ostatecznie zakwalifikowanych zostało 9 piosenek spośród 50 zaprezentowanych. Z tych 9 tylko dwie wywalczyły sobie miejsce w werdykcie, przy czym w wypadku Ryśka Piaseckiego zwrócił uwagę jego znakomity głos i interpretacja, a mniej - piosenka jako taka.

Wśród debiutantów Łódzkich znalazł się zespół Szczepu ZHP przy I LO w Łodzi - nareszcie pojawili się na estradzie uczniowie szkół średnich. I choć w kulminacyjnym punkcie zawiodły ich nerwy, bardzo dobrze się stało, że byli i śpiewali /przypomnieli starą słowacką piosenkę "Hajda"/. Jestem pewien, że teraz przeniosą oni piosenki z YAPY na rajdy młodzieżowe. Inny Łódzki debiutant - Bogdan Latecki - ma wszelkie dane, aby za rok czy dwa sięgnąć po laury. I tyle o stronie merytorycznej "YAPY 76".

Strona organizacyjna była, jak i rok temu, bez zarzutu. Ile to kosztowało pracy, ile zabiegów, ile nieprzespanych nocy - wiedzą tylko Płaziki, a przede wszystkim Kierownik YAPY - Zenon Janek. Poparcie i pomoc, jakie organizatorzy otrzymali od JM Rektora PE, Z-cy Dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu m. Łodzi, Dyrektora Centrali Handlu Artykułami Papierniczymi i Sportowymi oraz od kierownictwa administracyjnego Politechniki Łódzkiej, w znacznym stopniu przyczyniły się do powodzenia imprezy.

Operator światła - Marek Martynowski - przechodził sam siebie i efekty jego pracy były niezrównane. Tak samo, jak i praca ekipy Studia Radiowego ŻAK przy nagłośnieniu sali dała rezultaty wspaniałe. I gdy pod wrażeniem piosenek i owych cudownych światła opuszczałem salę kinową Politechniki Łódzkiej, wiedziałem, że "YAPA, YAPA FAJNA BYŁA...". Na następnej spotkamy się za rok.

Jacek K. Ciesielski

o - o - o - o - o - o - o - o - o

Materiały do publikacji należy nadsyłać w 2 egz. maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nigdzie dotąd nie publikowane. Objętość artykułu nie może przekraczać 4 stron. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz dokonywania skrótów i poprawek stylistyczno-językowych. Nadsyłane fotografie powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na błyszczącym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem i adresem Autora.

Artykuły honorowane są według obowiązujących stawek. Honoraria wypłacane są po ukazaniu się numeru. O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegialnie Komitet Redakcyjny. Przedruk bez podania źródła nie jest dozwolony.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji - ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

Redaguje Komitet w składzie:

Edward Chmą, Jacek K. Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Kazimierz Hempel /Redaktor Naczelny/, Zofia Keppe, Stanisław Maciaszczyk, Eugeniusz Małafiej, Władysław Manduk, Leonard Matuszewski, Andrzej Robak, Paweł Suwałki, Henryk Szubert, Stanisław Tarnowski i Jan Zienkiewicz.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

SPIS TREŚCI NR III /237/ 76

1. Przemysław Pilich	- Z dawnych kart turystyki świętokrzyskiej	1
2. Michał Paszkowski	- Bibliografia opisowa wybranych przewodników po Kielecczyźnie	2
3. Antoni Firkowski	- Ludowy artysta z Bodzentyma	6
4. Eugeniusz Krysztofik	- O godnych troski i opieki leśnych zakątkach Gór Świętokrzyskich	8
5. Zbigniew Wojciechowski	- Ptaki drapieżne chronione w Polsce	11
6. Przemysław Pilich	- Nietypowi	13
7. Leokadia Firkowska	- Duch bodzentyńskiego zamku	17
8. Antoni Firkowski	- Tajemnice bodzentyńskich lochów	19
9. Jacek K. Ciesielski	- "Yapa, Yapa fajna była ..."	20
10. Kącik piosenki turystycznej		24, 25, 26, 27, 28

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

Numer zamknięto dnia 25 marca 1976 roku

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

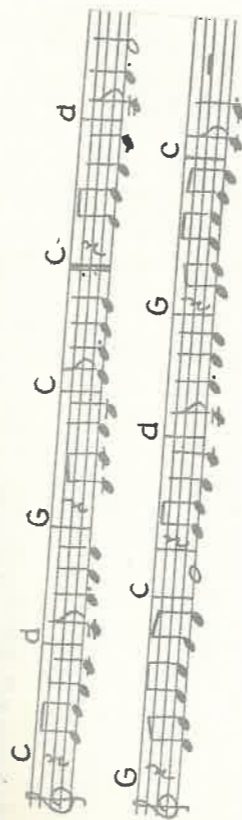
Kącik piosenki turystycznej

Dziś aż osiem piosenek, znanych z Bazuny 73 oraz z Yapy 74 i 75.

1. MOJ ŚWIAT - sł. i muz. Janusz Strąkowski
Nagroda Publiczności na Yapie 74
2. A JA SOBIE SPIEWAM - sł. i muz. Adam Drag
Bazuna 73
3. LASOW WONNY SMAK - piosenka Grupy BOOM /Warszawa/
Bazuna 73
4. ECH MUZYKA, MUZYKA - sł. K.I. Gałczyński
muz. A. Drag
Bazuna 73
5. WĘDROWANIE KASZUBSKIE - sł. i muz. T. Murzyński
Grupa Biedrony /Gdańsk/
Yapa 75
6. WRESZCIE JADĘ - sł. i muz. Jan Rorowicz
Bazuna 73
7. RZĘKI TO IDĄCE DROGI - sł. M. Dutkiewicz
muz. A. Drag
Bazuna 73
8. ŚNI SIĘ LASOM IAS - sł. Bolesław Leśmian
muz. Adam Drag
Yapa 75

W następnych edycjach naszego kącika - nowe piosenki z Yapy 76.
Redakcja /jkc/

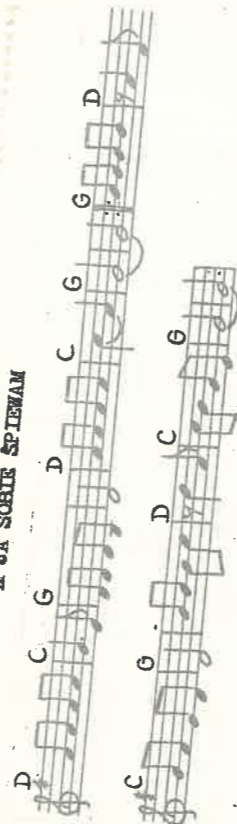
MOJ ŚWIAT



Kiedy w piątek słońce świeci,
Serce mi do góry wzłata,
Że w sobotę wezmę plecak
W podróż do mojego świata.
Ref. Bo ja mam tylko jeden świat,
Słońce, góry, pola, wiatr
I nie mnie więcej nie obchodzi,
Bo turystą się urodziłem,
Dla mnie w mieście jest za ciasno,
Wśród pojazdów, kurzu, spalin,
Ja w zielonąjadę ciszę,
W ścieżki pełne siodkich malin.
Ref. Bo ja mam tylko jeden świat...
Myślę leżąc pośród malin
Lub w jęczmienia złotym żanle,
Czy przypędkiem za pół wieku
Coś z tym światem się nie stanie.
Chciałbym, żeby ten mój świat
Przetwał jeszcze z tysiąc lat,
Żeby mogły nasze dzieci
Z tego świata też się cieszyć.
Ref. Bo ja mam tylko jeden świat...

opracowanie graficzne - Marek Symaniaki
BIULETYN PTK W ŁODZI

A JA SOBIE SPIEWAM



Latem przeogromny bukiet swoich snów
Widział jak na dłoni,
Szukasz ciągle nowych, wielkich przygód stu -
Życia nie przegonisz.
Ref. A ja sobie śpiewam, a ja sobie gram,
Biorę z sobą plecak no i w Polakę gram,
Jesień swym nastrojem chciałaby się znów
Przywieść do kominika.
Jak niewiele trzeba, żeby z twoich snów
Mogła zostać chwilka.
Ref. A ja sobie śpiewam...
Zima zawsze swoje mroźne prawa ma -
W butach marzną nogi,
Z góry ci za kotłierz mokry leci śnieg,
Cóżże skierujesz kroki.
Ref. A ja sobie śpiewam...
Wiosną jak niedźwiedzia budzi mnie ze snu
Ciepły promyk słońca.
Świat mi daje radość, no i wiem, że znów
Życie jest bez końca.
Ref. A ja sobie śpiewam...

Wieczorem, późnym wieczorem
 Panu wychodzi nad wodę
 Nad rzeką nachylając twarz,
 Coś do niej szepcą, o czymś marzą.
 Ref. Rzeki to idące drogi,
 A łożysie - wędrowca tych dróg.
 Dwa razy w tej samej wodzie
 Nie przejrzy się ezkwiak ni duha.

II. Trawy się wodzie kłaniają,
 Odbicie swe potrącając
 I wiatrem miękko kokysane,
 W jego gadanie zasłuchane.
 Ref. Rzeki to idące drogi ...

III. Noc pachnie miodem i mietą,
 A wianki płyną stadami,
 Płyną od kurcoka aż do świta,
 Płyną tak z niktąd, hen do nikąd.
 Ref. Rzeki to idące drogi ...

Krok na schodach, pusto w domu,
 Nie pomoże nikt nikomu,
 Ślady twoje śnieg zaprószył,
 Żal się w śniegu, żal się w śniegu zawieruszył.
 Ref. Śni się lasom las,
 Śni się deszcze,
 Jawią się raz w raz kmitka ma ja
 I mi jeją znów, i raz jeszcze,
 A ja własnych snów nie poznaję ...

Trzeba teraz w śnieg uwierzyć,
 I tym śniegiem się osłuszyć,
 I ocienić się tym cieniem,
 I pomilczeć, i pomilczeć tym milczeniem.
 Ref. Śni się lasom las ...

Opisowanie Graficzne - Marek Symaniak
 BILLETY PTK W ŁODZI